Rok II. Tarnów, dnia 12 sierpnia 1934 r. Nr. 32

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Kolonja harcerek z Tarnowa przed starodawnym kościołem w Paleśnicy

„O Marjo, czemu biegniesz w niebo, Z jaką spieszysz do Boga potrzebą?“

Wniebowzięcie...

Słońce, lato, radość, szczęście w duszy, wesele, to treść tego słowa.

15 sierpnia — Matka Boska Zielna...

Przychodzi mi zawsze na myśl na dźwięk tych słów moja Matka. To jej ukochane święto.

Zwykle byłam wtenczas na wakacjach w domu. Byłam niezmiernie szczęśliwa. Matka moja zawsze mówiła w ten dzień: „Zobacz, jakie dziś śliczne niebo!“

Rzeczywiście — było przeczyście błękitne, — bez skazy, bez obłoczka jednego!

W wilgotny poranek tego dnia zrywałyśmy ostatnie zioła do „ziela“ i kwiaty dla jego przyozdobienia.

Potem taką dużą, pachnącą „wiechę“ niosło się do kościoła, na sumę!

W święto Wniebowzięcia Ukochanej Matki Bożej płynął z niebios w duszę taki bezgraniczny spokój i zapewnienie, że wszystkie trudy, wszystkie wysiłki, przykrości i cierpienia zostaną nagrodzone w niebie...

Że jedynie przyszłe, wieczne szczęście warte jest pracy i zabiegów, że ono powinno i musi być celem naszego życia!

Matka Najświętsza wzięta do nieba...

Mówimy w różańcu:

„Nagrodził Ci Syn prace Twoje wielkie
[I trudy wszelkie!“

Iść śladem Marji — to droga do nieba!

Kochać Bożą Matkę, Jej oddać serce nazawsze, Jej zaufać, modlić się do Niej — to zbliżanie się do nieba.

Trzeba na szczęśliwą wieczność zasłużyć; trzeba prosić Matkę Najśw. słowami pieśni:

„Ucz nas kochać — choć w cierpieniu,
Ucz nas cierpieć — lecz w milczeniu!“

Trzeba mieć serce czyste...

Niech Wasze dziecięce serduszka będą błękitne bez skazy, jak to niebo w uroczystość Wniebowzięcia, będą jasne i dobre, miłości i słodyczy pełne... — Niech Waszych duszyczek nie plami chmurny obłok lenistwa, nieposłuszeństwa, kłamstwa!

Prośmy Matkę Najśw. o czyste serca w to Jej najuroczystsze święto!

I cieszmy się z Jej chwały.

Rzućmy do Jej stóp pęki naszego polskiego ziela, kwieciem przystrojonego i zanućmy z całego serca na pożegnanie:

„Ty nas żegnasz ostatnim tchem, Pani,
A my wiemy, co ten znaczy skon —
Nie płaczemy, bośmy przekonani,
Że Cię czeka w niebie chwały tron!“

Królowa Korony Polskiej

Wielbię Cię, Matko Kochana!
Matko — Królowo Ojczyzny mej,
Idę do Ciebie, Niepokalana!
Z prośbą o łaskę dla dziatwy Twej.

Wiem, że Ty kochasz serca młodzieńcze,
I nie odrzucasz próśb dzieci Twych,
Lecz błogosławisz w każdym momencie
I czuwasz zawsze nad każdem z nich.

Więc wszyscy razem dzisiaj splećmy dłonie!
Zawrzyjmy zgodę braterskiej miłości!
Módlmy się do Tej, co w Polskiej Koronie!
Błagajmy u Niej dla siebie litości!

O Matko! idziemy do Ciebie!
W Tobie pociechę zawsze będziem mieć,
Ty nam zabłyśniesz jasno na niebie!
A my swą duszę będziemy Ci nieść.

Pączek Józef, ucz. I. gimn.

Św. Wawrzyniec

(10 sierpnia)

„Cezar Walerjan szalał ze złości.

Zamiast skarbów, których się spodziewał od Wawrzyńca, widział przed sobą najstraszniejszą nędzę Rzymu: ślepych, kaleki bez rąk i nóg, szkielety jakieś, niepodobne do ludzi, owrzodziałe, okryte łachmanami... A wśród nich, jak anioł opiekuńczy, stał młody, piękny chrześcijanin, Wawrzyniec. Rozwarł ramiona, jakby całą tę nędzę objąć chciał i przetworzyć ją w żarze serca swego na szczęście i radość. Z oczu jego tryskało ogromne umiłowanie i litość.

— Oto są skarby Kościoła — mówił do cezara, wskazując ręką nędzarzy — o które się upominasz.

Walerjan zgrzytnął zębami z wściekłości i odwrócił się ze wstrętem.

— To są skarby wiekuiste — ciągnął, zapatrzony gdzieś wgórę, Wawrzyniec — ciągle się zwiększające, których każdy może dostąpić...

Nie skończył młody diakon, bo na skinienie cezara, porwało go czterech murzyńskich niewolników.

— Sieczcie go aż na śmierć rózgami! — wołał tyran.

Wnet zaświstały rózgi w mocarnych rękach niewolników. Cezar utopił wzrok w młodzieńcu, by nasycić się drganiem z bólu jego członków, rozdzierającemi się ranami. Wawrzyniec jednak stał spokojny jakby nic nie czuł. I podczas, gdy straszne razy padały na jego obnażone ciało, zwrócił się do cezara:

— Widzisz, tyranie, że skarby, w które ufam, nie zawiodły mię! Nie czuję mąk, które mi zadają.

Rozwścieczony Walerjan kazał go jeszcze bardziej smagać, rozdzierać ciało ostremi hakami, a gdy mimo wszystko Wawrzyniec nie zachwiał się w wierze, tyran wpadł na straszny pomysł. Kazał rzucić młodzieńca na żelazną kratę, rozpalić pod nią ogień i żywcem go piec. Wśród tej katuszy dopełnił Wawrzyniec swego bohaterskiego męczeństwa.

Gdy dziś z poza dali 17 stuleci jawi się przed nami bohaterska postać Św. Wawrzyńca, męczennika — tchnie od niej jakaś potężna moc, szczytne bohaterstwo i idzie od tego młodego męczennika zew: Więcej odwagi, więcej bohaterstwa w życiu, w obronie wiary katolickiej".

G. K.



Skończyliśmy szkołę powszechną idziemy do gimnazjum!

Kamienica p. Kosa dla powodzian

Rzecz przedstawiała się tak: »Kamienica« p. Kosa przy ul. Towarowej, poruszona sprawą powodzian — wyrażając się ściślej — wszystkie dzieci z tej kamienicy, w głębokiem odczuciu niedoli biednych dzieci powodzian,zorganizowały »wieczorek« w ogrodzie Gospodarza, na program którego złożyły się deklamacje, ćwiczenia rytmiczne, przedstawienie.

Bilety „siedzące" były po 10 gr, stojące po 5 gr.

I teraz wzruszone, pulchniutkie, przemiłe Kosówny oddają mi z przejęciem z wielkiej szkatuły cały dochód — 3 Zł na dzieci powodzian!

Brawo kamienica pana Kosa! Serdeczne Bóg zapłać! Cieszymy się, że to właśnie Wy, Wasz dom, byłyście w tej sprawie pierwsze!

Wierzymy, że wszystkie dzieci wezmą z Was przykład!

Dzieci powodzian z Bobrownik i Siedlca w Tarnowie

Krzyczał ktoś w niebogłosy!

Wybiegłam na ulicę.

Zobaczyłam p. Franciszka, mocującego się z małym 5-cio letnim »berbeciem«. P. Franciszek trzymał go mocno w objęciach i niósł z powrotem na nasze szkolne podwórze, a mały bronił się rozpaczliwie — kopiąc nóżkami zawzięcie! Przeszkodzono mu w ucieczce. Wybrał się w stronę Klikowej — — całkiem dobrze!

Wśród zielonej trawy podwórza siedziało ich 17-ro. Mieli właśnie piłki w rękach. Jedni weseli, inni »w sam raz«, płaczący Jaś już się uspokoił — choć z trudem, mały, 5-cioletni Edzio, z białą głowiną, zajada z apetytem surowy, surowiusieńki ogórek i uśmiecha się.

To zuch!

Mały Tadzik od czasu do czasu cicho popłakuje, a oczy Zosi ciągle toną we łzach.

Taka już dziecięca dola i takie życie.

Jedni płaczą więcej, inni mniej. Mania i Stefcia wcale nie płakały. Mania bawi się rezolutnie piłką.

Byli tatusiowie, oddali dzieci paniom opiekunkom, pogłaskali pieszczotliwie głowy małych »sierót« i odjechali...

W niedzielę przyszły mamusie stęsknione i zaniepokojone. — A dzieciom czysto, jasno dobrze, szczęśliwie. Nie grozi im tu głód lub choroba... Bo jeśli się je »bierze«, to dlatego — by Wam pomóc, by Wam ulżyć w ciężkim życiu, Drodzy Ojcowie i Matki, zapewnić dzieciom na te ciężkie dni pewny byt.

I trzeba się radować, że tak się stało. Zaś wszelkie plotki w sensie tej: »Będą brać dzieci na roboty«, trzeba odrzucać i wyśmiać, jako głupie i bezpodstawne! Z uśmiechem i wiarą patrzmy w przyszłość!

Bóg ma nas w Swej opiece!